

Ludzkie Serce Boga

Ks. MICHAŁ LUBOWICKI

6 czerwca, poniedziałek

Bliższy mi, niż ja sam sobie. Gospodarz mnie samego

Serce Jezusa, świątynio Boga; przybytku Najwyższego... Na pierwszy rzut oka te dwa wezwania wydają się mówić zasadniczo o tym, co już rozważaliśmy dwa dni temu, zatrzymując się przy prawdzie o nieskończonym majestacie Serca Jezusowego. Oto ludzkie serce Zbawiciela mieści w sobie majestat Boga, a dla nas staje się obietnicą i rękojmią, że i nasze serca mogą tego doświadczyć. I rzeczywiście, nazwanie Najświętszego Serca „świątynią Boga” i „przybytkiem Najwyższego” mówi o zamieszkiwaniu Bożej obecności w sercu Człowieka z Nazaretu i w naszych sercach. Wezwania te zdają się jednak akcentować przede wszystkim stałość tego zamieszkania i obecności. Świątynia to przecież miejsce oddane Bogu na własność. Nie jest tu gościem, ale gospodarzem z pełnią praw przysługujących Mu z tego tytułu.

Zanim przejdziemy do rachunku sumienia inspirowanego tym stwierdzeniem, zauważmy najpierw, że mówi ono nie tyle o stanie pożądanym, co „zastanym”, faktycznym. Wszak serce, a właściwie całe człowieczeństwo każdego ochrzczonego jest świątynią Boga. Interior intimo meo – mówił św. Augustyn – „bliższy mi, niż ja sam sobie”. Od momentu mojego chrztu. O tym będą też mówić ostatnie słowa, wypowiedziane nad nami, zanim nasze ciała lub prochy zostaną wyniesione z kościoła: „Twoje ciało było świątynią Ducha Świętego. Niech Bóg przyjmie cię do swojej chwały!” Właściwe pytanie nie brzmi zatem: Co zrobić, by stać się świątynią Boga? Ale: Jak nią być? Jak w codzienności przeżywać i celebrować fakt, że zamieszkuje we mnie Bóg?

Świątynia to miejsce modlitwy. Niezależnie od okoliczności w jakich się znajduję, nigdy nie może mi zostać zabrana możliwość modlitwy – bycia sam na sam z Bogiem – bo On jest we mnie. Świątynia to także uprzywilejowane miejsce składania ofiary. Tego, co mogę składać Bogu w ofierze, by włączyć się w jedyną i doskonałą ofiarę Chrystusa, nie muszę szukać na zewnątrz. Jest nią to, czym sam jestem; to co przeżywam w swoim człowieczeństwie. Owszem, ta wewnętrzna ofiara niejednokrotnie potrzebuje wyrazić się w geście, czynie, darze zewnętrznym, ale jej istotą jest to, co wydarza się we mnie – w moim myśleniu, psychice, emocjach, odczuwaniu, woli, ciele. →

„Świątynia” i „przybytek” przywołują niewątpliwie obraz biblijnej świątyni Pierwszego Przymierza – kompleksu dziedzińców, budynków i instytucji okalających Święte Świętych – istniejących ze względu na nie i jemu podporządkowanych w swojej funkcjonalności. To oczywiście nasuwa pytanie o moje życie: Na ile ono jest zorganizowane wokół Bożej obecności we mnie i służebne wobec niej; a na ile jeszcze stanowi „architektoniczną partyzantkę” stref wpływów sprzecznych interesów? Mistrz z Nazaretu może spokojnie zasiadać na dziedzińcach mojego człowieczeństwa i nauczać o Królestwie, czyli panowaniu Boga? Czy raczej potrzeba, by zachował się we mnie raz jeszcze, jak w scenie opisanej przez św. Jana, kiedy to „sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucał monety bankierów, a stoły powywracał. Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: «Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu mego Ojca targowiska!»” (J 2,15-16)?

Bo przecież świątynię można zbezczęścić dokonując w niej i z nią czynów nieliczących z jej godnością miejsca oddanego na własność Bogu. To, czego mogę być pewnym, to dwie rzeczy. Po pierwsze, że Jego „pochłania gorliwość o dom Boga”, którym jestem (por. J 2,17). Po drugie, że w mocy pozostaje Jego obietnica: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo” (J 2,18). Dokąd wędrują w tym momencie moje myśli, skojarzenia, przeczucia? Gdzie znajduje w sobie żertwę na ofiarę? Jakie słowa Pana rozbrzmiewają echem w moim wnętrzu? A co sam mam ochotę mu wskazać, jako pierwsze, co trzeba by ze mnie z hukiem wyrzucić?